

29. 26. 2. 24

029912

WSPÓLNA PRACA.

Miesięcznik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA	REDAKCJA	OGŁOSZENIA:
z przesyłką pocztową lub z od- noszeniem do domów:	otwarta codz. od g. 1—2 ^{1/2} pp.	Reklamy: 1/1 strona marek 40.
rocznie. marek 10	ADMINISTRACJA	" 1/2 " marek 20.
półrocznie. 5	— od g. 9 rano do 7 wieczór.	" 1/4 " marek 10.
kwartalnie 2,50	Adres: Księgarnia Polska, ulica	" 1/8 " marek 5.
Pojedynczy numer 1 marka.	Dworna № 24.	Drobno — po 10 fenigów za wyraz.

Ogłoszenia do »Wspólnej Pracy« przyjmują: Administracja pisma, oraz Biura Ogłoszeń.

Prowincja i stolica.



Okoliczności czasu bieżącego tak się układają, że wszelkie impulsy narodowego życia w dziedzinie politycznej wychodzą w tej chwili na cały kraj ze stolicy. Warszawa stała się ośrodkiem działalności politycznej, przede wszystkim jako siedziba zwierzchnich władz okupacyjnych i polskich, oraz jako ognisko stronnictw politycznych, urzędowy teren ich zjazdów, obrad i ekspozytur stałych. Do tych zasadniczych okoliczności dostosowano też i cały techniczny aparat prasy, tak, że polityka kraju całego ma dziś jedyne swe rzeczywiste przedstawicielstwo i wyraz w robotach i programach politycznych stolicy. Czy wyraz ten odpowiada istotnie nastrojom i pragnieniom całego kraju, czy przedstawiciele polityczni prowincji biorący udział w pracach stołecznych, jako liczba i jakość, są istotnym wykładnikiem stosunku myśli politycznej w kraju do jej przejawów w stolicy — to rzecz dyskusyjna. Ale dyskusyjna, która z natury swej należy do przyszłości jeszcze, do oczekiwanej pełni, a przynajmniej możliwości warunków ogólnego uzewnętrznienia się pracy politycznej w kraju. Dziś, póki jeszcze tych warunków w stopniu potrzebnym niema, niema też i prowincja innej drogi do udziału w polityce narodowej, jak wysyłanie swych nielicznych przedstawicieli do Warszawy, pod stołeczną komendę czynników prowadzących tę politykę.

Naturalnie stosunek taki jest anomalią i rzeczą przejściową.

Prowincja musi dojść do pełni swego głosu, do możliwości wszechstronnego wyrażania swych zapatrywań na wszystkie dziedziny pracy narodowej i odbudowy państwa i w przyszłym naszym rozwoju niepodobna sobie dla dobra jego wyobrazić stałej jakiejś supremacji stolicy nad prowincją — inaczej, jak tylko w formie technicznego zogniskowania myśli i czynów całego kraju.

Prawo inicjatywy, ten najcenniejszy bodaj warunek rozwoju nowych ukształtowań politycznych i społecznych, nie może pozostać na przyszłość przywilejem wyłącznym stolicy.



Prowincja, której ono w równym stopniu przysługiwać koniecznie musi, już teraz winna się przygotowywać do umiejętności korzystania zeń w jaknajszerszym zakresie. Terenem, na którym umiejętność ta wykształcić się i dojrzeć może, terenem najwłaściwszym do nauki doświadczalnej jest właśnie gospodarka ekonomiczna i kulturalna w zakresach miejscowych. Na tym terenie wszędzie i zawsze istnieje mnóstwo spraw rzeczywistej potrzeby i wagi, których zakres w kierunku rozwoju i podniesienia dobrobytu i poziomu miejscowego nigdy nie może być zamknięty. Trudne i wyjątkowe okoliczności wojny w połączeniu z zasadniczą możliwością wszelkich zbiorowych poczynań, liczących się już dziś jako praca państwowo-twórcza, czynią w tym kierunku wszelką inicjatywę, zarówno jak uproszczone, techniczne sposoby zamieniania jej w czyn, publiczną szkołą pracy narodowej i mają pierwszorzędne znaczenie praktyczne.

W rozwinięciu tej szkoły, w samokształceniu się politycznym w niej i w praktycznym rozwiązywaniu potrzeb i spraw lokalnych na tej drodze nie potrzebuje prowincja oglądać się na stolicę, ani czerpać z tamtąd natchnienia czy wzorów. Trzeba tylko znać dokładnie swoje miejscowe potrzeby i środki, którymi można je zaspokajać, trzeba, co najważniejsze znaleźć i umieć utrzymać stałą chęć pracy w wykonywaniu tego prawa obywatelskiego, które każdemu daje możliwość udziału w tworzeniu własnej, ojczyznej budowy państwowej, zapewniając coraz wyższe jej stopnie tym, co śmiało i wytrwale stają do jej początków.

Bez względu na stan obecnych konjunktur politycznych w odniesieniu do rozstrzygnięcia zasadniczych kwestji naszej państwowej przyszłości, należy dziś liczyć się już z koniecznością przystąpienia całego kraju do wspólnej pracy nad tą przyszłością.

Musi ona się rozpocząć i niedługo już będą mogły tak zwane pasywistyczne elementy naród od niej powstrzymać.

Ponad partyjnemi kombinacjami będzie musiała stanąć przemożna, coraz mocniej dająca się uczuwać siła ogólnego toku politycznych wypadków. Polska weszła już w orbitę ich i neutralnie ani pasywnie t. j. biernie nie będzie mogła już dłużej się zachować. Będzie musiała zdecydować się i własnymi ramionami odrabiać brzemień pracy nad swoim ukształtowaniem się. Czują to zresztą doskonale i owe pasywistyczne żywioły, garnąc się wbrew swemu hasłu bardzo skwapliwie do zaliczenia w swoje partyjne władanie wszystkich placówek i stanowisk pracy narodowej.

Z niedaleką, jak się należy spodziewać, chwilą powołania całego kraju do wspólnej pracy w koniecznym, wcześniej czy później, sejmie państwowym, prowincja powinna utrzymać równowagę partyjną swego przedstawicielstwa i zaznaczyć swoje prawo inicjatywy.

Niechże tymczasem w przygotowaniu się na ten apel konsoliduje swoje siły i kształci się w umiejętności użycia swych praw, czyniąc z nich ciągle i jaknajszerszy użytek w lokalnym zakresie.

J. O. S.

Helena Filochowska.

Spotkanie.

Pani Stefani Skarzyńskiej ku wspomnieniu momentów, wspólnie szarzyźnie życia wydartych, poświęcam.

◀◀

Dokończenie.

W pewnej chwili, gdy umilkły szlochające szepty kobiet, ich zdławione lamenty i żarliwe w jasne niebo wysyłane modlitwy, w ciemności, powoli w niewiadome kraje toczącego się wagonu, zadrżał ostry kobiecy krzyk.

Wszystkie serca zamarły, a potem zabiły, zatrzepotały gwałtownie i pośpiesznie znajomym, niezapomnianym rytmem. Szyje kobiet wyciągnęły się w kierunku krzyczącej, oczy czujnie wpatrywały się w ciemność. One znały ten przeszywający, ostry i krótki krzyk. One wszystkie miały go na ustach, gdy w krwi i męce, w znoju i zmaganiu się rodziły nowe, tryumfujące życie. Gdzieś w ciemnym kącie wagonu na barłogu ze złotej, pachnącej jeszcze pięknnością pół mazowieckich słomy, rodził się nowy człowiek.

— O Jezu — jęczał młody, wysoki, napięty szalem cierpienia, głos kobiecy.

— To Nastusia, Staśka Walczakowa żona — szepnęła i nagle wszystkie udręczone, pręgami nahajek poznaczone, tragiczne w swej niedoli matki, zapomniały o swoich ranach, o dzieciach, oddartych od ich piersi, o płonących chałupach i szukały w ciemności rodzącej. Przywołał je wszystkie ten krzyk samotny, pełen męczarni i zwiastowania, że oto tu blisko, na słomianym, wygnańczym barłogu staje się krwawy, odwieczny cud macierzyństwa. Ten krzyk obudził w ich sercach, pełnych własnej rozpacz, cudowną, jak objawienie, solidarność matek i oto wszystkie zbiegły się, skupiły dokoła rodzącej drzące, pełne trwogi i radości, czekające z biciem serca na pierwszy, nieśmiały pisk dziecka.

Ich spalone słońcem, spuchłe z płaczu i szare z głodu twarze stały się jasne, czyste, dziewczęce w tem zastuchaniu. Szept ich napełniła czułość niewystowiona, a gięsty ich twardych z pracy, czarnych jak ziemia rąk tchnęły nieopisaną delikatnością i taką tkliwością bezgraniczną, jak gdyby za chwilę na ich miłośnie wyciągniętych dłoniach miało spocząć ich własne, w straszliwej męce zrodzone, dziecko.

Czekały w ciemności skupione dokoła barłoga i głosy ich stały się młode, śpiewne, miękkie, pieściwe, głosy pełne pociechy, otuchy, nadziei i drżącej czułości.

— Jeno ścierp, Nastuś, jeno przetrwaj powtarzały chciwie, z szeroko otwartymi w ciemności oczami, chłonąc w siebie ten tak dobrze znajomy, zdyszany, własnymi ustami w białym alkierzu tyle razy przez zaciśnięte zęby wyrzucany krzyk.

I pani Łęczycka usłyszała ten krzyk. Zadrżała, zatrzepotała i jej storturowane, zdębnięte, głodem wycieńczone ciało przeszył znajomy, słodki i straszny ból. W kwietniowy modry świt jej usta poznały ten ostry, gdzieś z nad otchłani śmierci wydzierający się, krzyk tryumfującego, nieśmiertelnego życia.... W kwietniowy modry świt rodziło się jej szczęście poczęte w letnią duszną noc, w ramionach najdroższych, w pocałunkach najśłodzych, gdy w srebrnym miesięcznym świetle przez sen wdychały pieszczony ciepłym wiatrem pachnące białe lewkonje....

— O lewkonje.... O wy moje białe pachnące lewkonje — zaszlochało znów ci chutko serce udręczone rozpaczą.

I usta uśmiechały się do tego marzenia straszliwym, martwym, odtrącającym uśmiechem — bo cóż? Wszak na jej kolanach konało jej złotowłose, kolbą żołdacką zmiażdżone, w letnią gwiazdzistą noc poczęte szczęście.

Był różany, delikatny, wczesny brzask, gdy w cuchnącym wagonie dla bydła pani Łęczycka ucałowała ostatnie krople krwi z ust swego dziecka. Ostatni raz dźwignęły się

ku niej cudowne gasnące oczy koloru nieba i w jej nisko nad złocistą główką pochyloną twarz wionął ostatni: „Mamusiu“.

I o tym różowym wczesnym brzasku w drugim kącie wagonu, na wygnańcym barłogu ze złotej, pachnącej jeszcze oddechem pól mazowieckich słomy urodził się młodziutkiej Walczakowej żonie pierworodny syn.

Gdy w bladym półświecie wagonu rozległ się pierwszy krzyk dziecka, pani Łęczycka powstała i kołysząc na rękach swe martwe, do anioła podobne dziecko, podeszła do leżącej na barłogu młodej matki, przykłęta, przegięła się delikatnie po przez swe złote włosy na jej rękach zastygłe szczęście i pocałowała splecione potem przeżytej męki czoło Nastusi. Jej białe, martwe usta milczały. Oczy były nakryte powiekami i jej marmurowa twarz miała ten sam wyraz natchnionego spokoju, co anielskie oblicze umarłego dziecka.

Wśród szluchu kobiet wróciła do swego kąta siedząc na brudnej podłodze, kołysała spokojnie swe z zamkniętymi oczami, swe martwe przecudne dziecko.

I oto nareszcie na jakiejś pełnej piekielnego zgiełku stacji wypędzono z cuchnących dla bydła przeznaczonych wagonów głodną, szlochającą, napół przytomną polską niedolę nędzę. I gdy jakiś śniady, z polską orlą twarzą w carski mundur ubrany oficer rzucił się ku tłumowi wygnańców z drżącym i nieudowodnionym na ustach pytaniem, z mazowiecka ubrane, ślantające się kobiety zaszczoły chórem: — pan dziedzic!

I zamilkły, nagle wskazały rękami gdzieś po za siebie, po za sąsiadki prowadzące bladą, do piersi o świcie urodzonego syna tulącą Nastusią Walczakową.

Tam szła ostatnia z tłumy pani Łęczycka, kołysząc spokojnie na rękach swe jasno włosy, umarłe dziecko. Nie poznała męża i minęła go obojętnie, patrząc gdzieś w przestrzeń martwemi, pustymi oczami obłąkanej. Gdy krzyknął, zatrzymała się, spójrzała przelotnie w jego oszalałe oczy, w jego twarz drapieżną i straszną, twarz bez kropli krwi.

Powieki jej drgnęły delikatnie, ale twarz pozostała martwą maską z białego marmuru. Wreszcie spójrzała na wysokie, pogodne niebo i westchnęła cichutko jakimś dziecięcym przelotnym westchnieniem. Jej ramiona wyciągnęły się ku mężowi podając mu z ostróżną, miłosną czułością swoje w sierpniową, srebrną noc poczęte szczęście umarłe, szepnęła załóżnie:

— Niet wody... Niet i nie budiet...

I dodała cichutko z tym samym delikatnym, mądrym uśmiechem:

— O lewkonje... O wy moje białe, pachnące lewkonje — — —

Z załobnej karty.

W dniu 30 kwietnia r. b. zmarł w Warszawie ś. p. **Tomasz Niklewski**, właściciel i kierownik 8-o klasowej wyższej szkoły realnej, który dzięki niepospolitym, zaletom charakteru i ducha pozostawił po sobie niewygasłą pamięć w szerokich sferach społeczeństwa miejscowego na stanowisku dyrektora męskiej szkoły handlowej w Łomży.

Urodzony na ziemi Łomżyńskiej, ś. p. Tomasz Niklewski, po ukończeniu wydziału matematycznego w uniwersytecie petersburskim ze stopniem kandydata, poświęcił się na razie zawodowi handlowemu i objął poważniejsze stanowisko kierownika handlowego, jednego z większych przedsiębiorstw naftowych w Baku, zatuszował jednak za krajem i wrócił do Polski, gdzie objął obowiązki nauczyciela w szkole handlowej Zgromadzenia kupców m. Warszawy.

W roku 1907, kiedy powstały w Królestwie średnie szkoły polskie, ś. p. Niklewski, pragnąc oddać swoje siły, zdolności oraz doświadczenie, nabyte w ciągu kilkuletniej pracy w pomienionej szkole, będącej w owym czasie bezsprzecznie najpoważniejszym średnim zakładem naukowym w Królestwie, na usługi szkolnictwa polskiego, wyjechał do Łodzi

i objął tam stanowisko kierownika męskiego gimnazjum filologicznego, utrzymywanego przez Tow. »Uczelnia«. Z zapałem młodzieńczym i samozaparciem się oddał się pracy kształcenia umysłów i wychowania charakterów powierzonej sobie młodzieży, zdobywając sobie w krótkim czasie powszechne uznanie społeczeństwa, szczerze i serdecznie przywiązanie młodzieży, sympatję i życzliwą przyjaźń współpracowników. W niestrudzonej i owocnej pracy swej napotykał jednak ciągle trudności i przeszkody ze strony ówczesnego naczelnika dykcji naukowej piotrkowskiej, który wreszcie uznał działalność ś. p. Niklewskiego za sprzeczną z ówczesnymi tendencjami pedagogicznymi rządu rosyjskiego i gimnazjum zamknął.

W roku 1909 przenosi się ś. p. Niklewski, pozostawiając po sobie szczerzy żal wszystkich, którzy się z nim w pracy zetknęli, do Łomży na stanowisko kierownika miejscowej szkoły handlowej. W ciągu trzyletniego pobytu swego w Łomży zadziwia wszystkich, którzy bliżej z nim żyli, niezmierną pracą i żywotnością sił. Nie mówiąc już o szkole, w którą tchnął nowe życie i której rozwój i przyszłość były największą jego troską, nie było chyba instytucji w Łomży, którejby się nie dał poznać jako pełen inicjatywy i energii pracownik. W Towarzystwie Krajoznawczem gromadzi zbiory ze wszystkich okolic i zapoczątkowuje muzeum ziemi Łomżyńskiej, prowadzi sekcję wycieczkową i przez szereg sprawnie zorganizowanych wycieczek stara się wzbudzić w Łomżniakach zamiłowanie do zwiedzania kraju ojczystego. Kiedy powstaje w Łomży »Wspólna Praca«, wchodzi w skład komitetu redakcyjnego i staje się wkrótce duszą jego, dążąc do stworzenia poważnego organu prowincjonalnego, będącego odbiciem życia i spraw ziemi Łomżyńskiej, oraz zasilając pismo licznymi artykułami, nacechowanymi śmiałą myślą i głębszym poletem. Podejmuje inicjatywę założenia w Łomży szkoły rolniczej i rozpisuje w tej sprawie ankietę wśród sfer ziemiańskich ziemi Łomżyńskiej, która jednak pozostaje bez echa. Jako członek Czytelni Publicznej jest czynny przy kompletowaniu księgozbioru czytelni i opracowaniu katalogu. Jest jednym z organizatorów Towarzystwa Rozwoju Fizycznego i jako członek zarządu rozwija gorliwą działalność w kierunku wzbudzenia zamiłowania sportu w szerokich masach. Jako naczelnik Straży ogniowej ochotniczej skutecznie pracuje nad rozwojem tej obywatelskiej instytucji i stara się wyrobić w niej należyłą sprawność i sprężystość. Wszędzie, gdziekolwiek pracuje, wnosi inicjatywę, śmiałą myśl, jasny i zdecydowany pogląd, niezłomną wolę i wytrwałość w dążeniu do urzeczywistnienia powziętych zadań. Jako silna i wyraźnie zarysowana indywidualność, jest niezdolny do kompromisów, niekiedy bezwzględny w sądach, jeżeli coś ukocha, to mocno, jeżeli coś znieawidzi, to również silnie. Nic dziwnego, że przy takiej organizacji duchowej miał on także przeciwników. Dzięki tym ostatnim, jak również dzięki czynności miejscowych władz zarządkowych, po trzyletniej owocnej działalności w Łomży, musiał się przenieść do Warszawy, pozostawiając po sobie jak najlepszą pamięć wśród tych, którzy go ocenić umieli.

I w stolicy Królestwa z początku w szkole handlowej Jeżewskiego, potem we własnej szkole rozwija niezmierną, gorączkową wprost pracę, mającą na celu podniesienie tej uczelni zarówno pod względem naukowym, jak wychowawczym, i zyskuje sobie szczerze uznanie młodzieży i żywą sympatję współpracowników, jak o tym świadczy zachowanie się w czasie pogrzebu młodzieży, która na własnych barkach poniosła drogie szczątki swego ulubionego dyrektora od Koszyków na Powązki, oraz piękne, pełne uznania przemówienia nad grobem prefekta szkoły i innych współpracowników.

Przedwczesna, spowodowana gruźlicą, śmierć tego niestrudzonego pracownika na niwie oświatowej przejęła niewymownym smutkiem i żalem wszystkich, którzy bliżej zetknęli się z niepożytą energią jego ducha. Ubyła nam jednostka niepospolita, która przy gorącym umiłowaniu swego zawodu, przy wieloletnim doświadczeniu oraz wielkiej mocy ducha mogłaby oddać jeszcze niemałe usługi przy państwowo-twórczej pracy w odrodzonej Ojczyźnie.

Cześć jego pamięci!

Zjazd prasy prowincjonalnej.

Staraniem Związku Budowy Państwa Polskiego w lokalu tegoż w Warszawie odbył się w dniu 26 i 27 maja r. b. zjazd prasy prowincjonalnej. Wziął w nim udział przedstawiciele 13 pism prowincjonalnych, mianowicie: Ziemi Lubelskiej, Iskry (Sosnowiec), Kurjera Zagłębia, Kurjera Łódzkiego, Gazety Kieleckiej, Kurjera Płockiego, Mazura (Płock), Głosu Ludu (Częstochowa), Gazety Łowickiej, Gazety Kaliskiej, Gońca Kujawskiego (Włocławek), Dziennika Polskiego i Godziny Polski.

Na zjeździe powzięto dwie zasadnicze uchwały:

1. Zjazd prasy prowincjonalnej Królestwa Polskiego stwierdza iż głównym zadaniem narodowym w chwili obecnej jest i musi być jaknajszysze tworzenie państwa polskiego.
2. Prace rządu polskiego, zmierzające do szybkiej budowy państwa, znajdują poparcie w prasie prowincjonalnej, jak również wszelkie zarządzenia, dotyczące się tworzenia w drodze poboru wojska polskiego, bez istnienia bowiem wojska niepodległy byt państwa będzie wciąż problematyczny.

Nadto delegacja zjazdowa przedstawiła prezydentowi ministrów z prośbą o poparcie następujące postulaty:

1. Zjazd prasy prowincjonalnej zwraca się do rządu polskiego, aby w obecnych pertraktacjach objął podział papieru pomiędzy prasę prowincjonalną w obu okupacjach po cenach możliwie najniższych. Przyczym Zjazd uważa za konieczne, by rząd objął pod swój zarząd przynajmniej po jednej z istniejących fabryk papieru w każdej okupacji.
2. Zjazd prosi, aby rząd niezwłocznie zainterwenjował u władz okupacyjnych o zapatrywanie prasy prowincjonalnej w materiały drukarskie (farba, olej, nafta, benzyna, ołów, czcionki i t. p.).
3. Zjazd prosi, aby wszystkie komunikaty rządowe były jednocześnie wysyłane całej prasie polskiej w Królestwie.
4. Zjazd prosi, aby przedstawiciele polskich pism prowincjonalnych obu okupacji otrzymywali stałe legitymacje, umożliwiające swobodne (bez wyrabiania każdorazowych przepustek) przejazdy po obu okupacjach.
5. Zjazd prosi o niezwłoczną interwencję u władz okupacyjnych w przedmiocie: 1) przyjmowania przez urzędy pocztowe i telegraficzne depeusz w języku polskim w obu okupacjach; 2) przywrócenia telefonów redakcyjnych, przynajmniej dla porozumienia się z cenzurą; 3) korzystanie z telefonów urzędów prasowych.
6. Zjazd uważa za pilną konieczność przejęcia przez rząd polski poczt i telegrafów państwowych oraz zanim nawet to nastąpi, doraźne powiększenie ilości stacji pocztowych i telegraficznych w obu okupacjach, jak również obniżenie taryfy pocztowo-telegraficznej dla korespondencji prasowych. Nadewszystko zaś usunięcie uciążliwych sposobów ekspedycyjnych, jakim podlegają pisma prowincjonalne.
7. Zjazd zwraca się do rządu polskiego o utworzenie agencji telegraficznej dla obsługi prasy prowincjonalnej.
8. Zjazd prosi, by rząd polski uzyskał zniesienie prewencyjnej cenzury dla wszystkich artykułów i informacji, o ile nie dotyczą wojskowości.
9. Zjazd uznaje za właściwe utworzenie przy uniwersytecie Warszawskim katedry dziennikarstwa.

Prezydent ministrów przyjął delegację bardzo życzliwie, wyraził zadowolenie z nawiązania bezpośredniego stosunku z prasą prowincjonalną i obiecał, że większość postulatów bądź w całości bądź częściowo będzie pomyślnie załatwiona.

Głosy wolne.

Nasze córki.

Piękny wiosenny dzień. Drzewa przywdziały nowe zielone szaty. Słońce zagląda weselo do okien i zdaje się wabić do siebie swymi gorącymi promieniami, pod wpływem których wszystko budzi się do życia, odradza, młodnieje.

Nie mogę wysiedzieć w mieszkaniu. Biorę książkę do ręki i szukam w myśli takiego schronienia, bym mogła sam na sam przebyć z tą piękną otaczającą mnie przyrodą i upajać się jej odżywczym rozkwitem. Ale dokąd pójść? Mimowoli kieruję się do ogrodu ludowego, jedynego może miejsca w naszym małym miasteczku, gdzie powietrze jest wprost cudowne. Siadam na ustronnej ławeczce i jakoś nie mam ochoty wziąć się do »Smiles'a«. Takie poważne dzieło, a ja dzisiaj jestem wyjątkowo rozmarzona.

Niedaleko widzę gromadkę rozbawionych dzieci. Świegot ptaków miesza się z ich anielskimi głosikami i nie zezwala rozpoznać oddzielnych wyrazów tego szczebiotu.

Lecz oto gromadka się zbliża i do uszu moich dolatują głosy.

— Widziałas moją nową sukienkę? Jutro w nią się ubiorę i przyjdę do ogrodu. Jedna pani powiedziała, że mi jest w niej bardzo dobrze, bo mam ciemne oczy i czarne włosy.

— A ja poproszę mamusi, aby mi kupiła takie koraliki, jakie ma Stefcia.

— Idź, idź nie będziemy się z tobą bawiły... Masz brzydką sukienkę.

— Ty i wczoraj w niej byłaś, a dzisiaj niedziela...

— Patrz jaki ona ma stary kapelusz! Jeszcze tamtego lata w nim chodziła...

Spojrzałam na dziewczynkę, do której zwrócone były te ostatnie wykrzykniki. Ub-rana była w ciemną sukienkę, czystą i całą, lecz — niestety — noszącą na sobie piętno częstego użycia. Stała opodal ze spuszczoną główką, a z pod ciemnych długich rzęs potoczyły się dwie łzy, wyciśnięte słowami pięknie wystrojonych dziewczątek. I zabolalo mi serce dotkliwie. Przywołałam ją do siebie i opowieścią wesolej historyjki, zdołałam rozproszyć smutek wywołany tak niesłusznym i niewytłumaczonym traktowaniem jej towarzyszek.

Czyż naprawdę nie jest to winą nas matek, że córki nasze już za młodu w ten sposób patrzą na świat? Czyż wystroiwszy je i wyprawiwszy z niańkami do ogrodu spełniłyśmy już swój obowiązek? Jak bardzo się mylimy. Jesteśmy zupełnie spokojne, a tymczasem niańki roztaczają nad nimi moralną opiekę. Dzieci, pozostawione samopas, odtwarzają nasze domowe życie, przejmując tak łatwo ton, ruchy, a nawet i sam sposób wyrażania myśli.

Strojąc swe córki, same zaszczepiamy w nie tę próżność, jaka — niestety — cechuje nas — kobiety. Zapominamy często, iż nie strój z-dobi człowieka. Czyż wobec tego możemy się słusznie oburzać, gdy nas uważają za bawidełka i odpowiednio do takiego poglądu nas traktują? Czyż nie należałoby zerwać z podobnym systemem naszego wychowania?

Życie postępuje wciąż naprzód. Dawna rola kobiety zmieniała się znacznie, a zmienia się jeszcze więcej. Jeśli dotąd nie zyskałyśmy równorzędnego stanowiska z mężczyzną, winą to naszych słabostek. Brak należytego wychowania brak celowości w życiu, stare zapleśniałe formy postępowania czynią nas zależnymi, ujarzmiają poprostu wszelki poryw wyzwolenczy. Skoro od małości wpajamy jedynie zachwyty do zewnętrznego naszego wyglądu, skoro zapominamy o innych, daleko ważniejszych celach i zadaniach życiowych,

wychowaniem same się nie zajmujemy, bo to nie dogadza naszej próżności, dzieci pozostawiamy na opiece nianiek, bo nas nudzą, skoro — powiadam — nie dbamy o naszą stronę duchową, stoimy na niskim poziomie, — czyż możemy domagać się od życia większego zadowolenia, zadośćuczynienia wewnętrznym naszym aspiracjom?

Zadania kobiety — matki są tak wielkie i tak odpowiedzialne iż nie godzi się, ze szkoda nawet dla nas samych, o nich zapominać. A jeśli warunki nie zezwoliły nam iść po drodze odrodzenia, jeśli stoimy wobec życia bez należytego przygotowania, bez odpowiednich kwalifikacji, to uczynmy przynajmniej wszystko, by córki nasze były godniejszymi od nas, by stały się rzeczywistymi obywatelkami kraju i potrafiły pracować należycie na niwie społecznego dobra. Tak, jak jest, nic nie zrobimy, nie polepszymy swej doli i nie posuniemy linii życia naprzód.

Miast tych wstążek i koronek, kupmy dziecku książkę. Gdyby nawet czytać nie umiało, jego umysł skieruje się napewno na rzeczy poważniejsze, niż owe sukienki.

Kraj nasz przeżywa chwile przełomowe. Dochodzimy znowu do własnej państwowości. Kobiecie i tu należy się pewne miejsce. Moralnym więc naszym obowiązkiem jest dzieci tak wychowywać, by zdobyły sobie odpowiednie przygotowanie do objęcia w kraju rozmaitych odpowiedzialnych placówek.

Nie traćmy zatem czasu na próżność, mniej zwracajmy uwagi na wykwintny wygląd, a więcej dbajmy o moralną wartość naszych córek.

Michalina B.

L i s t y.

Z Lubotyńia.

Gmina Lubotyńska położona jest w nizinie malowniczej, acz niezbyt urodzajnej — do dziś jeszcze rozległe biele świadczą o dawnych bagnach. Na szczególną uwagę zasługuje miejsce między Klimontami, Świerdzami a Lubotyńiem, gdzie jest usypany wał okrągły, mający w przybliżeniu dwadzieścia metrów średnicy; okoliczną szlachta nasyp ten nazywa »okopem szwedzkim«. Na czem właściwie tę nazwę opiera — trudno się dowiedzieć. Dodać muszę, że okop ten jest otoczony ze wszech stron bielami (mokra dła porośle trawą), które w lata suche zupełnie wysychają. Moje osobiste i przypuszczalne zdanie jest, że bardzo dawno jakiś mądry szlachcic, a może księża czerwińscy, rezydujący w Lubotyńiu (do nich należało około ośmiu włók ziemi), usypali umyślnie wał ochronny, aby w środku, na polance, można było złożone żniwo zabezpieczyć od jesiennych wód lub wiosennych roztopów. Niezależnie od moich przypuszczeń, opartych wyłącznie na domysłach, należałoby miejsce to zbadać dokładnie.

W gminie tej jest 9 szkół. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość wiosek, a jest ich tylko ośmnaście, to musimy przyznać, że zabiegi miejscowych działaczy przedstawiają się bardzo owocnie. Szkoły (mam na myśli prywatne), dzięki staraniom prezesa miejscowego Koła Macierzy, w stosunku do innych gmin, np. Sniadowskiej, gdzie niema nawet tablic, są dobrze uposażone w urządzenia szkolne. Miejscowy proboszcz, ks. Nowosadko, aby mieć jeszcze bliższą styczność z ludem i aby skuteczniej szerzyć oświatę wśród starszych, zakłada »Dom Ludowy« w Lubotyńiu.

W dzień św. Stanisława, tego roku, w samo południe, w zagrodzie St. Jesionowskiego, w Turobinie, powstał pożar z niewiadomej przyczyny, który strawił wszystkie budynki wraz z inwentarzem żywym i martwym. Z powodu, że dzień był świąteczny, ludzie dorosli ze wsi, jakoteż i właściciele zagrody pojechali do kościoła — więc ratunek był spóźniony. Zaznaczyć muszę, że zagroda p. St. Jesionowskiego była ciekawym typem dawnego zaścianka szlacheckiego. Między innymi zasługiwały na uwagę: podcienie pod stodołami i ganek dworku, dziś już rzadko spotykane u szlachty mazowieckiej.

Valdy Morowy.

Z Grajewa.

Zywo interesujący się sprawami społecznymi naszego miasta p. Wacław Perlitz, pomimo licznych zajęć osobistych, z tytułu piastowania jednocześnie dwóch posad — pisarza sądu i organisty, nie ustaje w pracy nad podniesieniem poziomu moralnego i pierwiastków estetycznych wśród miejscowej młodzieży.

Dowodem tego było nadzwyczaj udatne przedstawienie amatorskie, jakie się odbyło z udziałem przeszło 50 osób w dniu 26 maja r. b. Odegrano »Wieczornicę« — jednoaktowy własny utwór sceniczny ze śpiewami p. Perlitz, oraz starą lecz wesołą sztukę również ze śpiewami, p. t. »Kominarz i Młynarz«.

Licznie zebrana w gmachu Straży Ogniowej publiczność z prawdziwym zadowoleniem wysłuchała doskonałej gry amatorów i świetnego zespołu chóralnego. Instytucje dobroczynne, po potrąceniu wydatków, otrzymały z tego źródła poważny zasitek w kwocie 755 marek 85 fenigów.

Tak inicjatorowi i kierownikowi przedstawienia p. Perlitzowi jak i wykonawcom należy się serdeczne »Bóg zapłać«.

Przejezdny.

Ze Sniadowa.

Dzień 3 maja obchodzono w Sniadowie uroczyste. Dzięki inicjatywie miejscowego proboszcza ks. J. Kamińskiego w sali Domu Ludowego, szczelnie wypełnionej przez zgromadzonych na odpust parafjan, p. T. Trzciniński z Łomży wygłosił popularny odczyt »O konstytucji 3 maja«, poczym grono amatorów wykonało sztukę p. J. Marcinowskiej, osnutą na tle wypadków 1863 roku, p. t. »Za wolność ludu«. Zarówno umiejętny wybór sztuki, jak i doskonała gra amatorów znalazły wyraz uznania wśród słuchaczy w długo niemilknących oklaskach. Na zakończenie chór pod batutą organisty p. J. Sopoćko wykonał szereg pieśni patriotycznych. Całkowity dochód z przedstawienia przeznaczono na zasilenie funduszu Polskiej Macierzy Szkolnej.

N.

Z Nowogrodu.

Spółka budowlana. Istniejąca od roku 1910-go spółka budowlana w Nowogrodzie obecnie rozpoczęła swą pracę nanowo. Narazie rozpoczęto wyrób dachówek cementowo-piaskowych i tak zwanych »gąsiorów« na dachy. Członków-współwłaścicieli spółki jest 8-miu; udziały ustalono po 500 marek. Każdy z członków spełnia przeznaczoną dla siebie czynność techniczną lub organizacyjno-biurową. Zapotrzebowanie dachówki jest duże, brak tylko odpowiedniej ilości maszyn, ale i ten brak zostanie wkrótce usunięty.

Towarzystwo „Planta“. W Nowogrodzie powstał oddział »Planty« — Towarzystwa, zajmującego się zbieraniem oraz hodowlą ziół i roślin lekarskich. Ludność miejscowa odnosiła się początkowo z niedowierzaniem do nowego i zaniedbanego dotychczas zarobku, po paru jednak próbach nabrała do pracy przekonania i chętnie oddaje się zbieraniu kwiatów i ziół po lasach i łąkach. Zarobek dzienny kobiet i dzieci wynosi od 1 mk. 50 f. do 8—10 mk. dziennie. Transporty suszonych ziół odsyłane są furami do Łomży, a stąd koleją do Centrali w Warszawie. Praca nabierze większego rozmachu po postawieniu odpowiednich budynków do suszenia i na składy.

Życie kulturalno-gospodarcze dźwiga się u nas nanowo, na szczątkach ruin i zgłiszcz wznoszą się nowe domy i nowe placówki. Niebawem damy znać więcej o sobie. A.

Komasacja w powiecie Łomżyńskim.

Ludność wiejska w obecnym powiecie łomżyńskim, w skład którego wcielone zostały powiaty Kolneński i Mazowiecki, zrozumiała korzyści, jakie można otrzymać ze skasowania szachownicy i dąży do skomasowania gruntów na zasadzie przepisów z lat 1910, 1911 i 1912.

Tak wielkiej i szkodliwej dla drobnego gospodarza szachownicy, jaka jest w łomżyńskim, w innych powiatach kraju nie napotyka się. Gospodarz, posiadający np. 30 morgów

gruntu, ma je rozrzucone w kilkudziesięciu, a często i w kilkuset miejscach na bardzo znacznej przestrzeni.

Z ustanowieniem w końcu roku 1916 komisarjatu włościańskiego w Łomży, ludność wiejska niezwłocznie zaczęła się zwracać o pomoc w przeprowadzeniu komasacji gruntów. Jak wielce ludność ta jest uświadomiona o szkodliwości szachownicy świadczy fakt, że podczas wojny w ciągu roku 1917 wpłynęło uchwał o komasacji od 27 wsi, posiadających ogółem 17975 morgów.

Zadośćuczynieniu żądaniom ludności stał na przeszkodzie brak mierników. Jednocześnie w ubiegłym roku przy pomocy 3 mierników, skomasowano 5 wsi o przestrzeni 4010 morgów, ku ogólnemu zadowoleniu skomasowanych.

W roku bieżącym, przy zwiększonej liczbie mierników, rozpoczęto roboty w 10 wsiach na przestrzeni 6703 morgów.

Wnosząc z powyższego można być pewnym, że Ziemia Łomżyńska będzie i nadal szerokim terenem dla komasacji.

Przy robotach komasacyjnych może znaleźć wdzięczne i popłatne zajęcie pokazny zastęp wykwalifikowanych mierników.

Poważną przeszkodę w komasowaniu stanowią serwituty na gruntach szlacheckich. Pożądaniem jest, aby serwituty włościan, ciężące na gruntach drobnych właścicieli, czyli szlachty, były przymusowo uregulowane w drodze zamiany, ponieważ włościanie innego odszkodowania nie pragną.

X.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

W dniu 20 czerwca odbyło się w Łomży zebranie okręgowe stowarzyszonych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego z okręgu łomżyńskiego. Zebrania takie odbywają się zazwyczaj co dwa lata; obecne, z powodu wojny, dzieli od poprzedniego okres czteroletni. Przybyło na zebranie 39 stowarzyszonych na 286, mających prawo uczestniczenia. Na przewodniczącego powołany został p. Karol Dłużewski z Pobytkowa, powiatu Pułtuskiego.

Sprawozdanie za okres od dnia 30 kwietnia 1914 roku do dnia 20 czerwca 1918 roku wykazuje, że okręg łomżyński posiada dóbr stowarzyszonych 437, obciążonych pożyczkami Towarzystwa na sumę 11.131.450 rb. Największa pożyczka wynosi 318100 rb., najmniejsza — 350 rb. W okresie sprawozdawczym żadne z dóbr stowarzyszonych nie było sprzedane za dług Towarzystwa. Do ulgi wojennej zakwalifikowano 105 dóbr.

Wybory do władz Towarzystwa dały następujący wynik:

Do Komitetu: Karol Gniazdowski i Tadeusz Woyczyński, a na zastępcę Władysław Glinka.

Do Direkcji Głównej: Kazimierz Skarzyński i Jan Dłużewski, na zastępcę Józef Jabłoński.

Do Direkcji Szczegółowej: Antoni Kuberski, Teodor Rzętkowski, Roman Grochowski, Stefan Sztembart, Michał Wierzbicki, Stanisław Woyczyński i Kazimierz Choynowski; na zastępców: Tadeusz Korolec i Stanisław Żelechowski.

Prezesem przyszłego zebrania wybrany został Zygmunt Sokołowski, jego zastępcą Zygmunt Przyjemski.

Wreszcie złożono do Naczelnych Władz Towarzystwa cztery wnioski:

1. Stowarzyszeni okręgu łomżyńskiego, zebrani w dniu 20 czerwca 1918 r., uważają za właściwe zwrócić uwagę Naczelnych Władz, że powinny mieć stale na oku sprawę agrarną w Królestwie Polskiem, a w decydowaniu jej powinny wziąć udział swoimi wpływami tak moralnymi jak i materialnymi.

2. Stowarzyszeni dziękują Władzom Naczelny za zajęcie się reorganizacją ustroju Towarzystwa, pozwalają sobie jednak wyrazić zdanie, że zupełna reorganizacja tego ustroju nie zdaje się być obecnie wskazaną. Przeszło stuletnia praktyka i to w czasach doniosłych klęsk ogólnokrajowych dowiodła najzupełniej celowości organizacji Towarzystwa. Natomiast, wobec konieczności rozszerzenia działalności Towarzystwa na drobną własność,

stowarzyszeni uważają, że raczej wskazana jest niejaka decentralizacja Władz w duchu rozszerzenia kompetencji Direkcji Szczegółowych. Należałoby im nadać prawo ostatecznego przyznawania pożyczek na mniejsze dobra, np. do obszaru wólk dziesięciu, i gdy pożyczki nie przekraczają pewnego maximum na wólkę. W ten sposób przyznawanie pożyczek byłoby zupełnie przyspieszone i ułatwione, gdyż nie trzeba byłoby o przyznawanie pożyczek małych odnosić się do Władz Centralnych, co jednocześnie uwolniłoby je od części pracy.

3. Z zapowiedzianych reform stowarzyszeni uważają za jedną z najważniejszych zabezpieczenie stałego miejsca dla pożyczki Towarzystwa na hipotecę majątku w nominalnej jej wysokości na wzór hipotek pruskich. Stowarzyszeni popierają tę reformę, albowiem prócz różnych dogodności takiego zabezpieczenia, zasługuje na uwagę także możliwość dobierania odnowionego długu Towarzystwa bez potrzeby wyjednywania pozwolenia niższych wierzycieli, co niewątpliwie rozszerza prawo posiadania i rozrządzania majątkiem.

4. Stowarzyszeni z uwagi, że wartość pieniędzy znacznie i na stałe się obniżyła, uważają, że pensje członków i urzędników Direkcji są nieproporcjonalne do kosztów utrzymania, wskutek czego, pomimo przyznanych dodatków drożyznianych, polecają tę sprawę pieczy Naczelnych Władz. Nie może w danym wypadku służyć za wymówkę brak środków, bo potrzeba jest gwałtowna i pilna. Podwyższenie jest konieczne choćby miało pociągnąć za sobą powiększenie kosztów, płaconych na administrację.

Straż Ogniowa Ochotnicza w Łomży.

ooo

Najstarsza nasza instytucja społeczna Straż Ogniowa, powołana do życia z 1879 roku, cieszyła się w początkach swego istnienia nadzwyczajną popularnością. W ostatnich czasach, gdy zabrakło światłych i oddanych kierowników, osłabł duch obywatelski, znikła karność i obowiązkowość, popsuła się harmonja towarzyska, do szeregów wkradła się demoralizacja. Wielu dzielniejszych strażaków opuściło szeregi.

Wojna przerzedziła do reszty nieliczny zespół czynny i spowodowała ostateczną ruinę w gospodarce Straży. Narzędzia ogniowe znalazły się w stanie oplakany, a komplet instrumentów muzycznych, z wielkim wysiłkiem nabyty, znikł bez śladu.

Od 1914 roku Straż Ogniowa, jako organizacja, właściwie nie istnieje. W ciągu ostatnich czterech lat nie odbyło się ani jednego zebrania, ani jednej wycieczki towarzyskiej, nie było sporządzono ani jednego sprawozdania z działalności. Jedynym widocznym znakiem była nieliczna garstka strażaków, przybywająca w uniformach na odgłos trąbki alarmowej do pożarów.

Obserwując zdaleka ruchy ongi dzielnych obrońców zagrożonego mienia, trudno, pomimo najszczerzych chęci, doszukać się śladów dawnego zapału, poświęcenia, karności i wyszkolenia.

Nic dziwnego, że wobec rozprzężenia, jakie wszechwładnie zapanowało, władze wojskowe roztoczyły nad Strażą Ogniową swoją opiekę: wydały obowiązujące przepisy, najeżone karami, wzięły pod swój nadzór tabor i wogóle poddały całą Straż w pewnej mierze komendzie wojskowej. Zarządzenia te do reszty zniechęciły czynnych członków Straży, którzy przestali uczęszczać na pożary, a cały ciężar obrony mienia mieszkańców spadł na wojsko i przygodną, nie mającą pojęcia o ratownictwie, publiczność.

Ponieważ taki stan nie mógł nikogo zadowolnić, a tymbardziej zabezpieczyć mienia ludności, ze strony władz okupacyjnych, przez usta niemieckiego burmistrza, wyszła propozycja, aby została przywrócona w całej rozciągłości dawna Straż Ochotnicza, z zapewnieniem, że wojsko nie będzie wtrącać się do spraw Straży, a Magistrat dostarczy środków na dokompletowanie i utrzymanie taboru.

Prezydium Rady Miejskiej, dla zdecydowania tej niezwykle doniosłej dla miasta sprawy, zwołało, za pomocą ogłoszeń na rogach ulic, na dzień 5 czerwca r. b. zebranie obywateli.

Po ożywionej wymianie zdań, zapadła jednomyślna uchwała, aby utrzymać dotychczasowy obywatelski charakter Straży i polecić nowowybranemu zarządowi porozumieć się z Magistratem co do załatwiania spraw gospodarczych.

W dniu 15 czerwca r. b. odbyło się pod przewodnictwem F. Hryniwicza ogólne zebranie członków Straży, na którym prezes dawnego zarządu S. Kurcysz złożył sprawozdanie za ostatnie cztery lata, oraz zapadły uchwały o zaopatrzeniu strażaków w obuwie i przeprowadzeniu starań co do skasowania kar, nałożonych przez urząd powiatowy na kilkudziesięciu strażaków za niestawienie się do pożaru. Nowy zarząd Straży ukonstytuował się w sposób następujący: prezes Stanisław Woyczyński, naczelnik Franciszek Selens, jego pomocnik Jan Gazicki, sekretarz E. Kuczewski, skarbnik J. Burzyński, zarządzający majątkiem Lichomski, członkowie zarządu: A. Antosiewicz, A. Dardziński i W. Selerski. Komisja rewizyjna: W. Bielicki, A. Kazłowski i Bursztyn.

Zakończenie roku szkolnego w gimnazjum męskim w Łomży.

Dnia 15 czerwca zakończył się rok szkolny w 8-klasowym gimnazjum męskim w Łomży. Zakończenie roku odbyło się cicho i skromnie, miało charakter uroczystości ściśle wewnętrznej, gdyż, pomimo, że Zarząd szkoły uważa za swój obowiązek składanie rocznych sprawozdań z prac i stanu zakładu wobec szerszego grona rodziców i opiekunów młodzieży — zmuszony jednak był dla szczupłości lokalu i braku odpowiednich warunków oddać takie sprawozdanie na początek przyszłego roku szkolnego.

Przekształcone z 7-klasowej szkoły handlowej na 8-klasowy zakład naukowy gimnazjum nasze w bieżącym roku wypuściło pierwszy nieliczny zastęp maturzystów z klasy 8-jej. W terminie od 10 — 15 czerwca odbyły się przed specjalną komisją wobec delegata Ministerstwa W. R. i O. P. egzaminy maturalne, po których z ogólnej liczby 5-ciu abiturjentów uznano za odpowiednio przygotowanych 4-ch, a mianowicie: Stanisława Dąbrowskiego, Jana Grzymkowskiego, Zygmunta Jeżewskiego i Władysława Lejdo.

Ogólna frekwencja była duża i stale zwiększa się: gimnazjum nasze liczyło w roku szkolnym 1916/17 — 274 uczniów, w ubiegłym 1917/18 roku — 384 uczniów; do egzaminów wstępnych przed wakacjami zgłosiło się 128 kandydatów, z których zakwalifikowano i przyjęto — 85. W przyszłym roku szkolnym będą otwarte równoległe oddziały we wszystkich klasach niższych do 4-jej włącznie.

Odpowiednio do rozwoju uczelni zwiększają się i koszty prowadzenia jej: budżet szkolny zamknięty w bieżącym roku sumą 100 000 mk. w wydatkach, w przyszłym roku musi być podniesiony do 150 000 mk., a zdobycie odpowiednich funduszy wymaga wyłożonych zabiegów ze strony Zarządu szkoły i Rady opiekuńczej.

Z początkiem przyszłego roku szkolnego gimnazjum będzie przeniesione do odpowiednio budowanego gmachu po b. gimnazjum rządowym żeńskim przy ulicy Adamowskiej, co wpłynie niezmiernie dodatnio na całokształt pracy pedagogiczno-wychowawczej.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego odbędzie się w nowym już lokalu dnia 2 września b. r., początek lekcji przypada na dzień 3 września.

Egzaminy wstępne po wakacjach odbędą się dnia 28—30 sierpnia.

Zakończenie roku szkolnego w szkołach początkowych łomżyńskich.

W dniu 15-ym czerwca w lokalu szkół miejskich przy placu Sienkiewicza odbył się uroczysty akt zakończenia roku szkolnego w szkołach początkowych miejskich. Na uroczystość tą byli zaproszeni członkowie Rady Szkolnej i Dozoru Szkolnego oraz rodzice dzieci. Uroczystość zakończenia roku szkolnego rozpoczęła się o godzinie 10-jej solennym nabożeństwem u fary, odprawionem przez prefekta szkół początkowych miejskich ks. Józefa Roszkowskiego. Po Mszy Św. przemawiał z ambony do dzieci ks. St. Pardo. Po skoń-

czonem nabożeństwem o godzinie 11-jej udano się do lokalu szkół miejskich, gdzie była urządzona wystawa prac uczniów, a mianowicie: wypracowania piśmienne, rysunki i roboty ręczne. W klasach uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem dwóch strofek »Boże, coś Polskę«. Następnie wygłosili przemówienia o doniosłości oświaty i zakończeniu pierwszego roku szkolnego pod zwierzchnictwem polskiego rządu: p. Cynarski, inspektor szkolny, p. Cabert, prezes Rady Szkolnej Okręgowej i p. Lachowicz, II burmistrz miasta Łomży. Później nastąpiły deklamacje, przeplatane śpiewami. Od nauczycielstwa do dzieci przemawiał nauczyciel p. Wł. Kurpiewski. Pod koniec zostały odczytane protokoły o promocjach dzieci i pilniejszym z nich były wręczone przez p. inspektora szkolnego nagrody.

W szkołach początkowych dla dzieci żydowskich zakończenie roku szkolnego odbyło się dnia 14-go czerwca.

Brański.

Zakończenie roku szkolnego w seminarjum nauczycielskim w Łomży.

Dnia 8 czerwca zakończył się rok szkolny w męskim seminarjum nauczycielskim im. Henryka Sienkiewicza w Łomży.

Założone przez Koło P. M. S. w Łomży w styczniu 1917 roku jako dwustopniowy kurs wstępny — (t. zw. preparanda) — seminarjum rozwija się pomyślnie i w przyszłym roku szkolnym będzie posiadało 3 kursy.

W dniu 1-ym czerwca w obecności prezesa Koła P. M. S., inspektora okręgowego, personelu nauczycielskiego i nielicznego grona osób zaproszonych odbył się w seminarjum akt szkolny.

Ze sprawozdania złożonego przez kierownika wynika, że z I-go kursu na II-gi promowano na zasadzie postępów rocznych 21 słuchaczy, z II-go — na III-ci — 10 słuchaczy; praca odbywała się normalnie, dzięki obywatelskiej ofiarności i gotowości od pracy personelu nauczycielskiego z jednej, a uczciwej i sumiennej pracy ogółu słuchaczy z drugiej strony. Wpisowe w seminarjum wynosi 100 marek, koszt kształcenia jednego słuchacza z górą 400 marek. Prowadzenie i utrzymanie tej placówki byłoby bardzo utrudnione, gdyby nie współdziałanie Ministerstwa W. R. i O. P., które odnosząc się z całą życzliwością i zaufaniem do uczelni naszej nie odmówiło jej pomocy materialnej w bieżącym roku szkolnym. Budżet seminarjum w wydatkach wynosił około 20000 mk., z czego wpisy pokryły zaledwie 10-tą część, t. j. 2000 mk., a drugie tyle Zarząd Główny P. M. S. W przyszłym roku szkolnym wydatki wyniosą około 30000 mk., tymbardziej, że przy seminarjum dla słuchaczy III-go kursu musi być utworzona wzorowa szkoła ćwiczeń.

Po egzaminach wstępnych przed wakacjami zakwalifikowano na kurs I-y 17 słuchaczy, na kurs II-gi — 2-ch. Pewna liczba słuchaczy przybędzie jeszcze po wakacjach, gdyż coraz szersze warstwy ludności zaczynają zdawać sobie sprawę z potrzeby i konieczności oświaty powszechnej, a w związku z tym z potrzeby przygotowania odpowiedniego zastępu nauczycieli.

To ostatnie będzie wymagało wytężonej pracy całego społeczeństwa i może być osiągnięte zaledwie po upływie bardzo intensywnej 20-letniej pracy w tym kierunku. Ujęta w liczby sprawa przygotowania nauczycieli przedstawia się, jak następuje: zastęp nauczycieli czynnych obecnie wynosi około 3000, zaś przy 5-cioletnim powszechnym nauczaniu powinien wynosić około 27000, zachodzi więc potrzeba wykwalifikowania 24000 nauczycieli.

Ponieważ słuchacze seminarjum rekrutują się przeważnie z pośród uczniów szkół początkowych, więc cały kraj musi być pokryty siecią szkół o nauczaniu przynajmniej 5-cioletnim, aby przygotować odpowiednią liczbę kandydatów do seminarjum; wyrwarza się w ten sposób sytuacja bardzo trudna: rozwojowi szkolnictwa elementarnego stoi na przeszkodzie brak nauczycieli, a brak nauczycieli wynika ze słabego rozwoju szkolnictwa. Dla zapobieżenia w części przynajmniej temu błędnemu kołu przeciwności mają być w całym kraju pootwierane t. zw. roczne preparandy, które pod kierunkiem odpowiednio wy-

kwifikowanych nauczycieli będą przygotowywały kandydatów do seminarjów. Urzeczywistnieniem tego zajmie się Ministerstwo W. R. i O. P.

Pozatem należy apelować do ludzi, którym sprawa oświaty leży na sercu, aby każdy w swoim gronie w miarę możliwości zachęcał młodych ludzi do poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, który zresztą zapewnia uprzywilejowane stanowisko na szereg lat i daje możliwość celowej i pożytecznej pracy społeczno-narodowej. Kwestja ta była omawiana ze słuchaczami seminarjum i zdają oni sobie dokładnie sprawę z obowiązków ciążących na nich w przyszłości i obecnie. Zarząd seminarjum wyraża też nadzieję, że młodzież, rozjeżdżając się na wakacje, zechce zająć się tą sprawą i uświadomić w ten sposób szerszy ogół ludności co do konieczności otwierania szkół i szerzenia oświaty.

W przyszłym roku szkolnym seminarjum nauczycielskie będzie przeniesione do gmachu przy ulicy Adamowskiej. Egzamin wstępne rozpoczną się dnia 27 sierpnia; zapisy przyjmuje kancelarja gimnazjum do dnia 25 sierpnia.

Rok szkolny rozpocznie się dnia 2 września uroczystym nabożeństwem szkolnym.

K r o n i k a.

Odezwa do nauczycielstwa i duchowieństwa. Rada szkolna okręgu łomżyńskiego wystosowała do duchowieństwa i nauczycielstwa ziemi łomżyńskiej następującą odezwę:

»Do Szanownego Duchowieństwa i Nauczycielstwa w Ziemi Łomżyńskiej.

Przy odbudowywaniu Państwa Polskiego stan oświaty ludu naszego pozostawiający obecnie wiele do życzenia, będzie jednym z największych czynników.

Należy wyczerpać wszystkie siły społeczne w celu osiągnięcia chociażby tego stopnia szkolnictwa, który byłby w stanie zaspokoić najniezbędniejszą potrzebę nasze. Główną przeszkodą do normalnego rozwoju szkolnictwa stanowi brak odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich.

Rada Szk. Okr. Ziemi Łomżyńskiej zwraca się z gorącym wezwaniem do tych, którym sprawa ta leży na sercu, a przede wszystkim do Szanownego Duchowieństwa i Nauczycielstwa, aby osobistymi wpływami i oddziaływaniem na szersze warstwy zechciało zachęcić młodzież do pracy na tak zaszczytnym dla nich, a potrzebnym dla Ojczyzny polu.

W kraju ma powstać sieć kursów przygotowawczych do seminarjów nauczycielskich, a w Ziemi Łomżyńskiej (w Łomży) istnieje już 4-letnie seminarjum nauczycielskie (męskie), w którym w przyszłym roku szkolnym będą czynne 3 kursy.

Prosimy gorąco o zachęcanie, przygotowanie i odpowiednie skierowanie kandydatów do istniejących już i nowootwieranych w kraju zakładów, kształcących zawodowo przyszłych nauczycieli.

Prezes Rady Szkolnej Okręgowej *E. Cabert.*

Sekretarz *J. Hellmann.*

Łomża, dnia 6 Maja 1918 r.

Nowe szkoły elementarne. Pomimo ciężkich warunków i klęsk jakie spotkały ziemię łomżyńską, włościanstwo w okolicach, bardziej uświadomionych pod względem narodowym i społecznym, nie żałuje pieniędzy na zakładanie nowych szkół publicznych ele-

mentarnych. Oprócz szkół, o których w zeszłym numerze »Wspólnej pracy« była mowa, na zebraniach gminnych w maju zapadły uchwały co do założenia od wakacji całego szeregu innych szkół, a mianowicie 5 szkół w gminie Bożejewo i 2 w gminie Chlebotki. Budzi się wieś polska i pierwszym przejawem tego przebudzenia jest tęsknota do szkolnictwa państwowego polskiego.

Przymus szkolny w szkołach elementarnych. Wiadomą jest rzeczą, że o prawdziwym i skutecznym zwalczaniu analfabetyzmu może być mowa jeszcze nie wtedy, gdy w kraju powstaje ilość szkół dostępna dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym, lecz wtedy dopiero, gdy zostaje zaprowadzonym przymus szkolny, co stanowi następną z kolei fazę rozwoju szkolnictwa. Uchwałę, dotyczącą zaprowadzenia przymusu szkolnego, udało się przeprowadzić w trzech gminach powiatu wysoko-mazowieckiego, w których ilość szkół jest już dziś dostatecznie duża.

Obchód rocznicy Konstytucji 3-go maja rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele farnym. W czasie tym czynności w instytucjach i biurach polskich były przerwane, sklepy zaś zostały zamknięte, za wyjątkiem handlowców żydowskich, w których półotwarte drzwi wskazywały na formalne tylko przerwanie ruchu.

Seminarjum nauczycielskie, łącznie ze szkołami elementarnymi uczciły pamięć Konstytucji obchodem w sali kinematografu »Mirage«. Bardzo przystępną pogadankę o znaczeniu uchwały sejmu 4 o letniego wygłosił p. Brański. Deklamacje i śpiewy dzieci oraz wychowawców seminarjum brzmiały bardzo mile i zupełnie poprawnie.

W godzinach poobiednich miejscowe gimnazja urządziły w teatrze wspólny obchód, na który złożyły się: 1. Słowo wstępne p. A. Lubowidzkiego. 2. Referaty — ucznia gimnazjum: »Stan Polski przed sejmem wielkim« i uczniacy: »Znaczenie Konstytucji 3-go maja«. 3. Śpiewy solowe i chóralne. 4. Deklamacje. Podnieść należy wyszkolenie chórów, którym poszczycić się może p. J. Witczak.

Obchód miał charakter nader sympatyczny i uroczysty.

Wieczorem odbyło się w teatrze miejscowym przedstawienie uroczyste, urządzone staraniem Towarzystwa muzycznego »Lutnia«.

Gorąco przemówił w słowie wstępnym p. J. Ostoja-Sulnicki, podnosząc doniosłość reform konstytucji 3-go maja.

Po słowie wstępnym chór »Lutni« pod batutą p. J. Witczaka odśpiewał szereg pieśni, na zakończenie zaś amatorzy, pod kierunkiem reżyserskim p. J. Czochońskiego, odegrali fragment z »Wesela« Stanisława Wyspiańskiego, który, mimo trudności inscenizacyjnych, wypadł bardzo dodatnio.

Boże Ciało. Do najbardziej podniosłych uroczystości, obchodzonych przez kościół rzymsko-katolicki, zaliczyć należy święto Bożego Ciała (ustanowił papież Urban IV w roku 1263 dla Rzymu, a Klemens V rozciągnął na cały świat). Przypada ono w pierwszy czwartek po oktawie Zesłania Ducha Św., a więc w najpiękniejszej porze roku, i połączone jest z procesją nazewnątrz kościoła, nadającą świętu charakter manifestacyjny.

Pomimo wyjątkowo ciężkich czasów, w jakich żyjemy, Boże Ciało w Łomży nic nie straciło na swej świetności, co w głównej mierze zawdzięczać należy miejscowemu proboszczowi ks. kanonikowi Lendo, pielęgnującemu z prawdziwym pietyzmem piękne tradycje kościoła.

O godzinie 11 w prześliczny dzień słoneczny procesja wyruszyła na miasto, udając się do czterech tonących w zieleni ołtarzy: na ulicy Dwornej przy gmachu Kasy Przemysłowców, na Pocztowym Placu przy gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, na Placu Kościuszki przy posesji Mirewiczów i na Starym Rynku przy posesji Blusiewiczów (dawniej Toćk).

Celebrował nabożeństwo w asystencji miejscowego duchowieństwa ks. prefekt Stanisław Pardo. Na czele procesji powiewały liczne chorągwie cechowe i bractwne. Gromadka dzieci w bieli o jasnych kędziorkach uścielała drogę kwiatami. Brakło tylko tryumfalnych odgłosów dzwonów i bębna.

Po skończonym nabożeństwie liczne grono miejscowych obywateli podejmowane było dorocznym zwyczajem na probostwie. Obok przedstawicielei nowopowstałych instytucji państwowych znaleźli się i przedstawiciele wojska polskiego. Nieliczne przemówienia, w przeciwieństwie do lat zeszyłych, nacechowane były pesymizmem.

Z Rady Miejskiej. W roku bieżącym Rada Miejska miała dziewięć posiedzeń. Ważniejsze uchwały, zapadłe na tych posiedzeniach, poniżej przytaczamy.

W dniu 31-go stycznia: a) podatek od nieruchomości, pobierany dotychczas przez państwo, przyjęto, na skutek propozycji władzy nadzorczej, na rzecz miasta, z zaleceniem stosowania ulg do obywateli, znajdujących się w wyjątkowo krytycznym położeniu; b) na pokrycie kosztów instalacji elektrycznej (500 000) uchwalono zaciągnąć drugą 6% pożyczkę miejską w sumie 400 000 mk z 20 letnim okresem amortyzacyjnym.

W dniu 1-go lutego: uchwalono podnieść, wobec zapowiedzianego bezrobocia, dotychczasową płacę monterów, maszynistów i palaczy elektrowni miejskiej o 25%.

W dniu 7-go marca: zapadła uchwała, wzywająca Magistrat do wznowienia starań o mianowanie 1-go Burmistrza Polaka, na które to stanowisko upatrzono kandydata w osobie p. Jabłkowskiego. Starania spotkały się z odmowną odpowiedzią Szefa Administracji, umotywowaną stałym przebywaniem w Łomży znacznej ilości wojsk.

W dniu 29-go kwietnia: wysłuchano wniosku pięciu radnych, aby Magistrat wystąpił do odnośnych władz: 1) o powiększenie obecnej racji chleba i cukru do norm przyjętych w Niemczech, 2) o ustanowienie większej dodatkowej porcji chleba dla osób ciężko pracujących, 3) o wydawanie ludności po 1 t. miesięcznie na osobę kaszy, 4) o wydzielenie z ogólnego monopolu ściśle określonej ilości słoniny i masła do równomiernego podziału wśród ludności, 5) o nietamowanie napływu z najbliższych okolic artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby i zaniechanie rekwizycji tych artykułów, wobec faktu otrzymywania przez ludność ze źródeł oficjalnych niedostatecznej na wyżywienie racji chleba i 6) o pozwolenie na zakup przez delegację żywnościową brakujących artykułów z wolnej ręki. Rada Miejska, po przeprowadzeniu dyskusji i wysłuchaniu wyjaśnień uchwaliła wezwać Magistrat: 1) o wyjednanie powiększenia ilości świń przeznaczonych na ubój; 2) o nietamowanie dowozu chleba na sprzedaż; i 3) o nadanie delegacji żywnościowej szerszych praw w nabywaniu artykułów pierwszej potrzeby.

W dniu 24 czerwca: 1) Rozpatrywano projekt etatów pracowników Magistratu, który miał usunąć dotychczasowe braki w ustosunkowaniu wynagrodzenia. Ponieważ cel ten nie został osiągnięty, to, po ożywionej dyskusji, uchwalono: wypłacać na razie pracownikom pensje stosownie do przedstawionego przez Magistrat i popartego przez Komisję finansową projektu, etaty zaś rozpatrzeć łącznie z budżetem na rok bieżący. 2) Zatwierdzono budżet elektrowni miejskiej na rok 1918—1919, obliczony w dochodach na 174 000 mk. i w wydatkach na 128 000 mk., oraz uchwalono rozszerzyć elektrownię przez nabycie odpowiednich maszyn na 50 kilowatów prądu stałego. 3) Przyznano zapomogę w kwocie 500 marek internowanym w obozie łomżyńskim legionistom. Pozostałe dwie sprawy, będące na porządku dziennym, mianowicie: przyznanie stałej zapomogi stowarzyszeniu uczącej się młodzieży w Warszawie, p. n. „Koło Łomżan“, i ustanowienie stypendjum w kwocie 2000 marek rocznie dla słuchaczy wyższego kursu pedagogicznego w Warszawie z pośród nauczycieli szkół początkowych Ziemi Łomżyńskiej — przekazano Magistratowi.

Z „Mirażu“. Jedyna atrakcja łomżyńska kinomatograf »Miraż« parokrotnie zmienił w ostatnich czasach właścicieli. Publiczność tłumnie uczęszcza do teatru, co znowu powoduje skargi na dyrekcję, mianowicie: 1) dla braku miejsc w krzesłach, przejście środkowe jest zastawione dodatkowymi krzesłami tak szczelnie, że nawet pojedynczej osobie precyzyjnie się trudno, a cóż dopiero podczas jakiejś paniki, i 2) sprzedawana jest zazwyczaj nadmierna liczba biletów do niektórych rzędów krzesła, co spowoduje zatargi ze służbą, wobec zajmowania przez publiczność w takich razach droższych wolnych miejsc. Nie wątpimy, że dyrekcja teatru, dbając o interes własny, nie omieszka wspomnianym słusznym uwagom zadość uczynić.

Odczyt. W dniu 9 maja wygłosił p. J. Ostoja-Sulnicki odczyt p. t. »Czerwoni i Biali«. Prelegent szczegółowo rozpatrzył położenie kraju przed wybuchem powstania r. 1863 i na tym tle scharakteryzował dwa powstałe wówczas stowarzyszenia „Białych“ i „Czerwonych“. „Biali“ — to konserwatyści, umiarkowani, doradzający stawianie rządowi tylko biernego oporu. „Czerwoni“ — to żywioły gorętsze, przedewszystkiem młodzież, rwąca się do czynu zbrojnego, przygotowująca i pobudzająca naród do przyszłego powstania. Przewagę biorą „Czerwoni“, następuje wybuch, który stanowi dalszy ciąg krwawej nici, snującej się przez nasze dzieje porozbiorowe.

Odczyt, ujęty w piękną formę, zgromadził sporo publiczności, która podziękowała mówcy rzeszystemi oklaskami.

Stowarzyszenie „Nadzieja“ w Łomży (handel skór). W dniu 12 maja 1918 roku, pod przewodnictwem ks. Czyżewskiego, odbyło się ogólne zebranie członków. Na zebraniu tym przyjęto sprawozdania za 1916 i 1917 lata. W 1916 roku stowarzyszenie miało obrotu 7910 rubli; koszty handlowe wynosiły 550 rb.; towaru zarekwirovano: przez władze rosyjskie za 562 rb. i przez władze niemieckie za 1258 rb. 25 kop., licząc po cenie kosztu.

W 1917 roku sprzedano towarów za 20247 mk.; koszty handlowe wynosiły 1122 mk.; od władz niemieckich za rekwizycję otrzymano 1471 mk.; spisano na straty na towary zarekwirowanym przez władze niemieckie 1246 mk. 44 fen.

Bilans na 1 stycznia 1918 roku.

<i>Stan czynny:</i>		<i>Stan bierny:</i>	
Kasa	mk. 921 f. 70	Kapitał udziałowy	mk. 2702 f. 55
Towary	mk. 6230 f. 24	Kapitał zapasowy	mk. 147 f. 68
Dłużnicy	mk. 1958 f. 58	Kapitał rezerwowy	mk. 1270 f. 27
Dostawcy	mk. 29 f. 48	Dostawcy	mk. 3705 f. 94
Ruchomości	mk. 92 f. 11	Sumy przechodnie	mk. 1111 f. 60
Rekwizycje	mk. 1213 f. 92		
Sumy przechodnie	mk. 248 f. 40	Czysty zysk	mk. 2142 f. 39
Rachunek walorów	mk. 490 f. —		
Razem	mk. 11084 f. 43	Razem	mk. 11084 f. 43

Czysty zysk podzielono w sposób następujący: 6% na dywidendę od udziałów, 2% na kapitał zapasowy, 300 marek Zarządowi i Komisji Rewizyjnej; resztę uchwalono przelać na kapitał rezerwowy. Brak kapitału jak również i pewne niedomagania w prowadzeniu interesu skłoniły ogólne zebranie do wprowadzenia pewnych reform, mianowicie: postanowiono przyjąć ofertę p. Mroza na stanowisko zarządzającego sklepem z warunkiem, że przy objęciu stanowiska wniesie znaczniejszy kapitał do obrotu. Do Zarządu wybrano p.p. Pisanskiego, Świogońskiego, Kłoskowskiego, ks. Czyżewskiego, Gabrata, Liguzińskiego i Jaworskiego. Do Komisji Rewizyjnej p.p. Ciecierskiego, ks. Łuniewskiego i A. Witkowskiego.

Niezdrowy objaw. Uczciwa waga i miara zawsze odgrywała w handlu duże znaczenie, szczególnie zaś w czasach dzisiejszych, kiedy artykuły pierwszej potrzeby dosięgły cen bajkowych. Niesumienny kupiec, przy użyciu fałszywej wagi i miary, dorabia się łatwo majątku, konsument natomiast, nie mając możności sprawdzenia takowych, nie wie nawet, że jest pokrzywdzony, — przeciwnie, kupiwszy towar o parę fenigów na funcie lub łokciu taniej, pozostaje pod wrażeniem, że zrobił dobry interes.

Prawodawstwo na całym świecie ustanawia kontrolę miar i wag. W większych miastach istnieją specjalne urzędy państwowe, w mniejszych — funkcje te sprawują władze municypalne.

Za czasów rosyjskich kontrola miar i wag w Łomży należała do magistratu, który posiadał do tego specjalny stempel oraz komplet wzorowych miar i wag. Podczas wojny wszystkie te rzeczy bądź uległy zniszczeniu, bądź zostały zarekwirowane, jako metal. To też dziś w handlu co do miar i wag panuje zupełna dowolność.

Jako przykład, przytaczamy co następuje: Wiadomo, że w Polsce, obok narzuconych nam miar i wag rosyjskich, były z dawien dawna w użyciu miary polskie (sążen, łokieć, stopa, cal, włoka, pręt, korzec, garniec, kwarta, kwaterka). Miary rosyjskie obowiązywały tylko w stosunkach rządowych. Zdawałoby się, że dziś, skoro żaden przymus z góry nie istnieje, powinny pozostać w użyciu wyłącznie miary i wagi polskie. Tymczasem dzieje się często inaczej: przy sprzedaży np. mleka używane są niekiedy miary rosyjskie (garniec polski = 4 litrom, garniec rosyjski = 3,280 litra).

Magistrat, pragnąc uregulować poruszoną sprawę, zażądał nadesłania z Warszawy wzorowych miar i wag. Jest więc nadzieja, że niebawem nastąpi sanacja naszych stosunków handlowych.

Napad bandycki. W czwartek, dnia 23-go Maja o zachodzie słońca sześciu mężczyzn, ubranych w ciemne marynarki, wstąpiło do mieszkania Franciszka Goska, właściciela folwarku Guty-Kazimierzowo, położonego w gminie Bożejewo o dwie mile od Łomży, i zażądało mleka i chleba. W trakcie spożywania posiłku dwóch wyszło z domu pod pretekstem przyniesienia torby na chleb, który zamierzali ze sobą zabrać, lecz powrócili z bronią w ręku i jeden z nich krzyknął: »ręce do góry«, poczym kazał skrępować powrozami wszystkich domowników (ojca, dwóch dorosłych synów, córkę i służącą) i zażądał oddania pieniędzy, nadmieniając, że jest wysłannikiem jakiejś organizacji. Po otrzymaniu 3000 rb. i 500 mk, żądał więcej, zadając Goskowi bagnetem od karabina trzy rany w głowę i grożąc, że go zabije. Kiedy groźby nie skutkowały dali spokój i, zabrawszy prócz pieniędzy trochę bielizny, ubrania i obuwia, zbiegli w niewiadomym kierunku. Skrępowana rodzina, wzajemnie pomagając sobie, uwolniła się nad ranem od więzów i zawiadomiła o wypadku posterunki policyjne w Bożejewie i Jedwabnem. Z ilu osób składała się banda nie ustalono; to tylko wiadomo, że oprócz trzech, operujących w mieszkaniu, kilku pozostało na zewnątrz, uniemożliwiając ucieczkę służącej Goska. — Jeden z nich, widocznie herszt bandy, mówił poprawnie po polsku i robił wrażenie inteligenta.

Powrót uchodźców. Codziennie na ulicy spotkać można znajome twarze skołatanych trzyletnią tułaczką uchodźców, którzy przywożą od pozostałych w Rosji i na Ukrainie błagalne prośby o wyjednanie u władz okupacyjnych pozwoleń na powrót do kraju. Chwilowy entuzjazm u powracających w bardzo krótkim czasie ustępuje miejsca rozczarowaniu: pierchają uroczę sny o szczęśliwej, wolnej i niepodległej Ojczyźnie, rolnik zalamuje ręce na widok zgliszcz i zachwaszczonego ugoru, mieszczanin chodzi zrozpaczony, nie mogąc znaleźć na miejscu zarobku, niezbędnego na wyżywienie rodziny. Wszyscy razem dotkliwie odczuwają trudne, nie podobne w przybliżeniu nawet do poprzednich, warunki egzystencji, to też nic dziwnego, że wielu zdradza chęć powrotu na obczyznę. Liczny napływ uchodźców z drugiej strony nie napawa wielką radością i tych co w kraju zostali, gdyż zdają oni sobie doskonale sprawę, że wyżywienie „marnotrawnych synów“ spadnie na ich barki, co przy tegorocznym urodzaju nie będzie łatwe. Przez Łomżę powróciło dotychczas 15500 osób.

Z Tow. Krajoznawczego. Działalność T-wa w ciągu ostatnich kilku miesięcy znacznie osłabła wskutek nieobecności niektórych członków Zarządu, między innymi prezesa p. A. Chętnika. Obecnie przystąpiono do wznowienia pracy. Na ogólnym zebraniu członków Tow, w drugim terminie dnia 20-go czerwca powołano nowy zarząd, do którego weszli panie: C. Zagórska, Z. Grzymkowska, d-rowsa Selenowa, oraz panowie: Tuszowski, Dąbrowski, Lubowidzki i Chętnik. Ten ostatni, z powodu niestałego przebywania w Łomży, zrzekł się nadal godności prezesa T-wa.

Ustalono ostatecznie termin wycieczki na Kurpie. Uczestnicy wyruszą z Łomży 24-go lipca »po wczesnym obiedzie« o godz. 2-ej; do Nowogrodu dotrą furmanką, dalej zaś przeważnie pieszo. Celem wycieczki będzie wieś Łyse, gdzie 26-go lipca odbędzie się odpust, na który przybywają tłumy puszczaków w strojach ludowych. Wycieczka

potrwa 5 dni, odbędzie się przeważnie pieszo wskutek tego trzeba zabrać z sobą konieczne mocne i, wskutek drożyzny, obawiać bosa nogi. Noclegi będą gdzie się da: w stodołach i nawet w boru. Żywności nieco wziąć z sobą, a o paszportach też nie zapominać. Część przewodnictwa w wycieczce obejmie p. A. Chętnik z Nowogrodu.

Kursy pożarnicze w Łomży. Staraniem Głównego Zarządu Związku Florjańskiego w Warszawie odbędą się w Łomży 8-dniowe kursy pożarnictwa od dnia 22 do 29 sierpnia r. b.

Zakres nauki obejmie: naukę teoretyczną, praktyczną i samodzielne prowadzenie ćwiczeń.

Stuchacze kurów, którzy na egzaminie wykażą się dostateczną teoretyczną i praktyczną znajomością pożarnictwa, otrzymają od Zarządu Głównego odpowiednie zaświadczenia.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzi: Kierownik kursów p. Tadeusz Brzozowski — Inspektor do spraw pożarnictwa przy Zarządzie Ubezpieczeń Wzajemnych, delegacji Ochotniczej Straży Ogniowej w Łomży: pp. Jan Burzyński, Jan Gazicki i Edward Kuczewski, oraz p. inż. Mieczysław Koneczny, miejscowy Taksator Ubezpieczeń Wzajemnych.

Zapisy na kursy oraz wszelkich informacji udziela w godzinach urzędowych p. inż. M. Koneczny, ulica Dworna № 22.

Zapisy są przyjmowane do 15 sierpnia; porządane są jednak wcześniejsze zgłoszenia w celu umożliwienia Komitetowi wystarania się o tańsze utrzymanie i noclegi.

Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży. Obecny zarząd, w przeciwieństwie do poprzedniego zarządu, pomimo trudnych warunków wojennych, ujawnia wiele inicjatywy pod względem rozszerzenia zakresu działalności Stowarzyszenia. Wprawdzie pracuje w pomyślniejszych warunkach, gdyż ma do dyspozycji fundusze, nagromadzone przez swoich poprzedników. Oprócz dwóch istniejących filji, otwiera z dniem 1 lipca trzecią na Starym Rynku, na jesieni zaś zamierza otworzyć czwartą — w Łomży.

Poza działalnością handlową, zapoczątkował również pracę społeczno-wychowawczą, w jakim to celu powołał do życia specjalny wydział. Ten zaś ze swej strony, pragnąc uchronić dzieci od szkodliwego wpływu ulicy, organizuje w miesiącach letnich (lipcu i sierpniu) komplety dzieci od lat 6 do 12 dla wspólnej zabawy na świeżem powietrzu, pod okiem doświadczonych kierowników. Do programu zabaw wchodzi: gimnastyka, śpiew i zaznajamianie się, za pomocą wycieczek podmiejskich i popularnych pogadanek, z przyrodą.

Z uznaniem podnosimy usiłowania zarządu i szczerze żałujemy, że nie są one należycie ocenione przez ogół członków, co widać z ostatniej odezwy wydziału społeczno-wychowawczego.

Morderstwo. W dniu 7-go czerwca jeometra, delegowany do pomiaru łąki miejskiej przy drodze Jednaczewskiej, wykrył w granicznym rowie zwłoki ludzkie. W zmarłym poznano subjekta fryzjerskiego Stanisława Zielińskiego, który w przeddzień wieczorem wyszedł z domu i więcej nie powrócił. Oznaki zewnętrzne (sznur na szyi, szmata w ustach, skrępowane ręce i nogi) wskazywały, że Z. padł ofiarą ohydnej zbrodni. W pierwszych chwilach obiegały miasto sensacyjne pogłoski, że tajemniczego zabójstwa dokonano na tle porachunków partyjnych, śledztwo wszakże rozwiąło te przypuszczenia i ustaliło, że zbrodnia wylęła się w atmosferze rozpusty i szulerki. Aresztowano i osadzono w więzieniu pięć osób — trzech mężczyzn i dwie kobiety, podejrzanych o udział w zabójstwie.

OD WYDAWNICTWA.

Na reklamacje o nieotrzymaniu №№ 2-go i 3-go komunikujemy, że w roku bieżącym wyszło tylko dwa numery, oznaczone przez niedopatrzenie №№ 1-szym i 4-tym. Nadmieniamy przy tym, że podczas wakacji zamierzamy wydawać „Wspólną Pracę“ w odstępach miesięcznych, od września zaś co dwa tygodnie.

Prosimy o nadsyłanie sprawozdań z działalności instytucji społecznych i korespondencji z prowincji, oraz zawiadamianie Redakcji o zebraniach i wszelkiego rodzaju widowiskach publicznych z dołączeniem biletów wstępu dla sprawozdawców.

Ofiary.

Na niezamożnych uczniów Gimnazjum Męskiego w Łomży 70 M. jako resztę należności za korepetycję od p-wa Sasinowskich, po potrąceniu kosztów sądowych, składa

Zenon Kurelski.

Kafle do pieców

GLADKIE, KWADRATELKOWE, 
 SZARE i POLEWANE



do nabycia

na Fabryce wyrobów ceramicznych

B. Brzezińskiej

i u O. Borkowskiego

w Łomży, Stary Rynek № 10.

 Przyjmuję stawianie pieców. 

Kupię bryczkę.

Wiadomość w biurze Inspekcji szkolnej okręgu łomżyńskiego. Łomża. Dworna 47.

AKUSZERKA  **JULJA URBANEK** 

z dyplomem Kursów Rządowych Instytutu Położniczego przy szpitalu Dz. Jezus w Warszawie, obeznana z najnowszymi postępami akuszerji przyjmuje zamówienia w mieście i na okolicę.

Udziela porad sumiennie. Dyskrecja zapewniona.

Łomża, ulica Dworna № 31, dom W-go Wszyńskiego.

 **Choroby płucne są uleczalne.** 

Po wielokrotnych próbach doszli lekarze do wniosku, że jedynie „Fagosol” leczy radykalnie choroby płucne.

F A G O S O L zalecany wskutek tego przez powagi lekarskie leczy szybko

Bronchit, gruźlicę, kaszel, astmę i koklusz.

Sposób użycia przy każdym flakonie.

Dostać w aptekach i składach aptecznych.

Redaktor i wydawca Fr. Hryniewicz Sekretarz Redakcji Jan Czochański.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Druk Jana Wejmera w Łomży.



PISEMKO

DODATEK DO »WSPÓLNEJ PRACY«.

Historja Lili.



Pięknie przybrane było okno wystawowe sklepu z zabawkami. Wszak to niedługo Boże Narodzenie, święto dzieci.

Tu widać śliczny koszyczek do robótek, owdzie wspaniale urządzoną kuchnię, a już bodaj że najładniejsza to kolej; taka zupełnie jak prawdziwa: i lokomotywę ma, i wagony, i biegnie po szynach. Lecz dziewczynki po za wszystkimi zabawkami upatrują lalek. O, i tych tam nie brak, są różne i pięknie ubrane, i skromnie a są nawet i takie, które, jakby się wstydząc, stoją na uboczu i za całe ubranie mają tylko koszulkę.

Właśnie koło wystawy przechodzi młoda pani; spojrzała na wystawę i weszła do sklepu.

Za chwilę, jedną właśnie z takich nieubranych lalek, pakowano w pudełko. Śliczna to była laleczka, jasnopłowe włosy długimi warkoczami spadały z kształtnej główki, z której niby modre chabry, patrzyły niebieskie oczęta.

Kiedy pani wróciła do domu, wybiegło ku niej dwoje małych dzieci, ale były one jeszcze takie maleńkie, że nie potrafiłyby nawet dźwignąć tak dużej lalki. Pani ucałowała dziecińy i, pokazując im lalkę, powiedziała:

— Gdy będziecie starsze, to i Wam aniołek laleczkę przyniesie, a tą Mamusia ubierze i da Eli, która już ma siedem lat.

I rzeczywiście za kilka dni Ela dostała od przyjaciółki swojej mamusi, ślicznie w różową sukienkę przybraną lalkę.

Minęło kilka lat. Janka i Zosia już są starszemi dziewczynkami i chętnie pobawiłyby się lalką. Ale ich droga mamusia już jest u Bozi i cicho śpi na cmentarzu. Tak — przyszli czarni ludzie i ponieśli trumnę, w której leżała, niby przez sen, uśmiechnięta.

Przyjaciółka mamusi, a matka Eli kocha jednak zawsze dwie dziewczynki. Pragnie więc na podarek gwiazdkowy dać im lalki. A ponieważ wie, jak miłą jest dziewczynkom pamięć o matce — bierze lalkę, niegdyś ofiarowaną Eli i, pięknie ją ubrawszy, daje Jance, a młodszej Zosi kupuje małe bobo w poduszczce, które umie wołać: »tata, mama, papu«.

Dziewczynki są ogromnie rade podarkom, tymbar dziej, że lalka, przez nie Lilką ochrzczona, przypomina im umarłą mamusię.

Ale czas szybko biegnie. Już Janka i Zosia uczą się, już chohzą na pensję, a Lili jest im zawsze miłą towarzyszką zabaw. A kiedy i tatuś dziewczynek umiera — lalka swemi niebieskimi oczętami spogląda na sieroty, jakby rozumiała ich smutek.

I oto Zosia i Janka już są dorosłemi panienkami; Lili ciągle jest dla nich równie miłą, ale już są zaduże, aby się nią bawić, więc nudno biedaczce w jej miękim łóżeczku. Radaby, aby dziecięce rączki, jak dawniej, tuliły ją do siebie. Czują to jej opiekunki, więc Janka, która ma dwie bardzo jej drogie siostrzeniczki, postanowiła aby im ofiarować lalkę.

Więc, nie zwlekając, szyje wyprawną sukienkę i oto za dni kilka odbierają Stefcia i Marysia paczkę a w niej lalkę i list:

»Kochane i drogie siostrzeniczki moje — oto lalka, którą Wam posyłam, to najmiłsza i najdroższa pamiątka z moich lat dzieciństwa. Ponieważ tak bardzo Was

kocham i wierzę w Wasze dobre serduszka, więc z całym zaufaniem, że dobrze u Was będzie mojej Lili, posyłam ją z nadzieją, że kiedyś, kiedy laleczce zbraknie Waszych pieśczot, zaofiarujecie ją równie Wam drogim istotom, jakeimi Wy dla mnie jesteście.

Wraz z lalką przyjmijcie serdeczne ucałowania
od cioci Janki«.

Dziadunio.



*Jak to mile być dziaduniem,
Własną chatę mieć ubogą,
A za żytem, tuż za drogą,
Wnuki z matką i z ojczuniem.*

*Śnieg, czy deszcz, czy słońce świeci,
Dziadus patrzy ponad żyto;
Burek szczeknie, macha kitą —
To do dziadka biegną dzieci.*

*W zimie, siedząc przy kominie,
Dziadus dawne wspomina czasy:
Wojnę, mrozy, głód, niewczasy...
Ej, kto z Bogiem, ten nie zginie!*

*Gdy znów błysną słońca żary
I zielen okryje rolę,
Dzieci z dziadkiem idą w pole,
A przed niemi Burek stary.*

*Płynie chmurka, dzieciot puka,
Drzewko, kwiatek, pszczołka, trawki,
Nic nie żyje dla zabawki:*

Pożytecznym być — w tem sztuka!

*Aż i zaszli do kompasu,
Który uczy, że czas bieży:
Ej, do książki iść należy,
Wróćmy, działwo — nie trać czasu!*

Kochane Dzieteczki!

W dzisiejszym liście do Drogich Dziełek ujmuję w ramy morału nie świeży: »Jakim być winien nasz młody świątek, i jak się w życiu rządzić należy, by stać się chlubą ojców i matek i na Ojczyznę wyrość szermierzy?«

Od dni zarania — wiosnianych latek, kiedy to mocniej serce uderzy, niechaj ta dziatwa dworów i chatek uczy się naszych polskich pacierzy. Niechaj miłuje rodzinny szmatek, (miłość silniejsza jest od pancerzy!), czy grom go dotknie, bądź niedostatek, czyli się krzywda wśród ludu szerzy; niech umysł kształci i wolę ducha, w cnotach się ćwiczy i prawdą mierzy, niechaj cześć starszych i rad ich słuca. A jeśli z prawej drogi nie zbieży, śmiało rzec można, że z takich dziełek wyrośnie chluba dla polskich matek, a dla Ojczyzny — legion żołnierzy, który bez trwogi stanie na straży i pójdzie, bodaj, znów w boje krwawe, jeśli naruszyć wróg się poważy, wolności naszej najświętszą sprawę!

Eka.

R O Z R Y W K I.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z № 2 »Pisemka«:

T R Z E C I M A J.

Dobre rozwiązania nadesłali: Stefan Lniski i »Orlik«.

Nagrody przez losowanie przyznano: I-szą »Orlikowi« (»Spadkobierca skarbów ojcowskich« przez A. Szczęsnego) i II-gą — S. Lniskiemu (»W stepach« — E. Henty).

Nadto przyznaną została nagroda Mani Kossakowskiej za rymowane rozwiązanie szarady z № 1-go »Pisemka« »Wilcze Gniazdo« — Z. Morawskiej.

S z a r a d a № 2.

Fierwsza wspak — wykrzyknik, dziatki,

Druża — część domu lub chatki,

Całość — pora roku hojna,

W złoto i purpurę strojna,

Za dobre rozwiązanie przyznane będą nagrody: I. »Kianglu« (Chińscy Rozbójnicy) przez Karola Maya i II. »Wieliczka« przez B. Dyakowskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać przed dniem 1 sierpnia r. b.